

## STANISŁAW GRAJNERT

---

Kpr. Stanisław Grajnert, 44 lata, strażnik graniczny od 1923 do 6 października 1939 r.,  
żonaty, troje dzieci; 11 Batalion Saperów Kolejowych.

---

6 października [1939 r.] zostaliśmy z oddziałem rozbici przez bolszewików i Niemców, rozsypaliśmy się we wszystkie kierunki, gdzie kto mógł. Ja powróciłem do miejscowości Rutki Stare, gdzie przed rozpoczęciem wojny pełniłem służbę graniczną i tam wspólnie ze swą rodziną żyłem, pracując na jej utrzymanie przy różnych pracach. W drodze otrzymanych od znajomych wiadomości, że bolszewicy rozpytują się o mnie, zrozumiałem, o co im chodzi. Stałem się ostrożniejszy, że i w domu nie nocowałem, gdyż ich była nocna robota w aresztowaniach.

Pewnego dnia w drodze wywiadu dowiedziałem się, że ja i cała ma rodzina jesteśmy na liście do wywiezienia nas do Rosji. Aby uniknąć tego, zorganizowałem w rodzinie swoją ucieczkę, chcąc się dostać do Ostrołęki. 29 maja 1940 r. nocą, bo w dzień nie można było, ponieważ granica była strasznie strzeżona przez bolszewików, przekroczyłem granicę z całą swą rodziną, lecz niedobrze, gdyż Niemcy i mnie, i całą rodzinę przytrzymali i doprowadzili do swej placówki, gdzie rozpoczęło się badanie. Udałem, że jestem szewcem. Ale i to nie powiodło mi się długo, zaledwie parę godzin. Przy spisywaniu ze mnie dochodzenia nie wymagali ode mnie dużo. Pytali się, jak się obchodzą bolszewicy z ludnością, jaka drożyzna, jakie ogonki za chlebem, jakie są ceny. Rewizję powierzchowną przeprowadzili przy mnie, a przy rodzinie nie przeprowadzali, nic nie zabrali. Było to tak dobrze od 2.00 w nocy do 8.00 rano.

O 8.00 rano stało się dla mnie gorzej, gdyż poślazili się Niemcy i jeden spośród nich poznał mnie, że ja jestem nie żaden szewc, a polski strażnik graniczny z placówki Straży Granicznej Rutki Stare. Dopiero doznałem nacisków, bym mówił im różne rzeczy, przeważnie wydał informatorów i konfidentów, którzy byli na usługach naszej służby wywiadowczej, a gdy im odpowiedziałem, że nie wiem nic o tym, poczęli mnie bić. Dostałem dobrze i pamiętam,

że osadzili [mnie] wraz z rodziną w areszcie. Następnego dnia wzięli mnie ponownie do badania, obiecywali, że mnie odwiozą do Ostrołęki, aby im powiedzieć, kto był konfidentem, a gdy tego nie otrzymali ode mnie, postanowili wyrzucić mnie z całą rodziną z powrotem do bolszewików, co też uczyniono.

Po przepędzeniu mnie wraz z rodziną zostałem aresztowany przez bolszewików i oskarżony jako szpieg i wróg narodu, bity, nie słabo, wymuszanie, jakie dostałem zadanie szpiegostwa. Siedziałem w areszcie w Rajgrodzie, a później przewieziono mnie do Augustowa, tak samo badano i zmuszano do podpisania protokołu pod zarzutem szpiegostwa. A gdy żem nie chciał podpisać protokołu, poczęli mnie bić. Zostałem uderzony w głowę rękojęcią pistoletu tak silnie aż na ziemię upadłem i nie mogłem wstać.

Z Augustowa wywieziono mnie do więzienia w Grodnie wraz z żoną, dzieci odseparowali od nas. Co z dziećmi zrobili, tego do dnia dzisiejszego nie wiem i żona nie wie, mimo starań, które ponoszę. W więzieniu w Grodnie siedziałem w 49 celi. Warunki więzienne były bardzo złe. W celi, która była na 12 ludzi, siedziało nas 40 osób, gorąco, duszność itp. Życie znośne, opieka lekarska pod psem. W celi tej siedzieli Polacy, Żydzi i większość [nieczytelne] polskich niewolników, którzy zbiegli z niemieckiej niewoli – byli przeważnie z Kresów Wschodnich i wracali do swych rodzin, byli też i kolejarze, urzędnicy tartaków, sądownictwa i nauczyciele aresztowani przez bolszewików. Na szczęście za mej bytności nikt nie umarł z tej celi.

Z więzienia w Grodnie byłem przewieziony do Brześcia n. Bugiem, tam siedziałem ok. dwóch tygodni. 2 lutego 1941 r. załadowali nas na pociąg i wywieźli do ZSRR, do łagru Barchotka [?], obłast archangielska, z wyrokiem pięć lat.

W łagrach pracowałem w lesie przy wywożeniu drzewa i układaniu go w sztaple. Robota była ciężka, że trudno było wypracować nadane normy, aby można było otrzymać 600 lub 700 g chleba.

Polaków tam było ok. 30 proc. Byli tam i Żydzi, Łotysze, Białorusini, wszystkich narodowości bez liku.

[W łagrze] bardzo źle: życie marne, odzienie też, opieka lekarska bardzo zła, szpital bardzo mały i tam zabierali już takiego, który naprawdę był jedną nogą na cmentarzu i mało kto z niego wrócił. Za mnie zmarło kilku Polaków, lecz nazwisk ich nie przypominam sobie.

W łagrach tych siedziała i wyższa sfera, bo i kapitanowie, porucznicy, inżynierowie itp. z różnych okolic Polski. Patriotyzm był podtrzymywany i był, choć bolszewicy chcieli go zniszczyć, nie dało się.

Z łagru zostałem zwolniony po zawarciu układu polsko-rosyjskiego we wrześniu 1941 r. i wysłany do Tambowa, gdzie chcieliśmy wstąpić do polskiego wojska, o którym dosłyszeliśmy, że się organizuje. Lecz w Tambowie go nie było ani też żadnego polskiego przedstawicielstwa, jak również nie można było znikąd otrzymać [wiadomości], gdzie się znajduje wojsko polskie, urzędy bolszewickie odmawiały i nie dawali żadnych rozkazów. Pamiętam, że składałem – i wielu innych wraz ze mną – oświadczenie z prośbą o przyjęcie mnie i innych do wojska polskiego, w Wojennym [nieczytelne] Bolszewickim w Tambowie. Przyjęli i powiedzieli, że je odeślą do naszych władz, a jak przyjdzie odpowiedź, to nas dopiero odeślą, a teraz trzeba roboty wam. Czekając i pracując na utrzymanie, znikąd żadnych wiadomości nie było można uzyskać. Aż pewnego razu dowiedziałem się, że w Seratowie [Saratowie] widziani byli na stacji polscy żołnierze, którzy chodzili z karabinami. Wówczas rzuciłem pracę i przyjechałem do Seratowa [Saratowa], gdzie spotkałem patrol polskiej żandarmerii, która udzieliła mnie i innym informacji. Zostaliśmy przyjęci przez pana majora Górnikowskiego i odesłani do Tatisz[cz]ewa, tam zostałem przyjęty do 15 Pułku Piechoty i do dnia dzisiejszego jestem w wojsku.

Nadmieniam jeszcze, że żadnych wiadomości z Polski nie miałem, choć pisałem jeszcze z łagru.

Miejsce postoju, 6 marca 1943 r.